



Świat nieświadomy zła

Andrzej Górny

Wolfgang Hildesheimer, **Mary Stuart**
przekład: Barbara Witek-Swinarska,
reżyseria, scenografia i adaptacja: Waldemar Zawodziński
Teatr Nowy w Poznaniu
premiera: 13.11.2010

fot. Marta Stawska-Puchalska

+

Tak. Chciałoby się powiedzieć, że są tylko interesy i z tym wiążące się konieczności. Okazuje się to jednak dopiero wtedy, gdy rozpada się świat, bo umiera prawodawczyni jego fundamentalnego porządku, w interesującym nas przypadku: królowa Mary Stuart. O życiu szkockiej królowej, jej wielce zmiennym i tragicznym losie pisali Franciszek Schiller i Juliusz Słowacki. Współczesny nam, choć nieżyjący już, Wolfgang Hildesheimer napisał sztukę wyłącznie o ostatnim dniu jej życia – dniu egzekucji. Adaptator tej sztuki i reżyser poznańskiego przedstawienia Waldemar Zawodziński poszedł jeszcze dalej, ograniczył się wyłącznie do ostatnich godzin przed egzekucją, co jakby zawieszało ostateczność osądu nad tym, czego staliśmy się świadkami. To odejście od perspektywy, jaką przynosi bogactwo życiowych wydarzeń, by pozostać jedynie przy mikrokosmosie zachowań oraz przeżyć ostatnich godzin, przydało tej granicznej chwili demaskatorskiej, dramatycznej mocy, kiedy trudno jej uczestnikom zachować swoje maski i uciec od prawdy swych uczuć, myśli czy sposobu reagowania. Stąd droga obrona przez autora i zaakcentowana w adaptacji reżysera stwarzała szansę, aby ta chwila graniczna mogła stać się swoistą „godziną prawdy” jej królewskiego świata. Ale dodajmy istotne rozróżnienie: godziną prawdy królowej, która świat do istnienia powołała, i tych, którzy się nań składali.

Dla Mary Stuart (Bożena Borowska) żadnego rozróżnienia jednak nie ma. Królowanie Mary to nie dzisiejsza monarchia parlamentarna – od Mary Stuart wszystko się zaczyna i na niej kończy. A dla siebie ma tylko jedno najważniejsze: aby pozostać do ostatniej chwili królową, bo tylko dla królowej jest miejsce w niebie u boku Boga. Nie prowadzi więc żadnego rachunku ze swoim życiem, co dobrze zrobiła, a co było złe. Takiego problemu w ogóle nie ma. A jeśli przychodzi strach, wewnętrzne sza-

motanie i szarpie ją bezsilność, to przede wszystkim z powodu pytania, czy sprosta temu, czego wymaga w takiej chwili majestat królowej. Kiedy Kat (Wojciech Ziemiański) pokazuje potężny topór z szerokim, błyszczącym ostrzem, przygląda się z podziwem, satysfakcją i jakby wyzwaniem, że jest to na jej miarę – królowej. Ten topór nie poniży jej na pewno. Jeśli ma momentami wątpliwości, to wobec osoby kata, czy jest godny roli, jaką ma wobec niej spełnić. Majestat królewski jest z przesłania Bożego, nic nie może rzucić nań cienia. A dobro czy zło nie są kategoriami, które by rozstrzygały w jej wypadku o czymkolwiek – jest tylko: Bóg, ona – Królowa, i służebność wobec nich bez względu na to, kto i kim jest wobec jej królewskiego majestatu. Z pewnym zdziwieniem wobec samej siebie czy wręcz rozbawieniem wspomina swój ludzki odruch, kiedy płynęła galerą i nie pozwoliła w czasie tej podróży bić galerników. Za to oczywiście było, że poetę, którego wiersze tak się jej podobały, skazuje na śmierć, kiedy odkryła go pod swoim łóżkiem – bo czyż wolno mu było oglądać nagą królową? Przypomina o tym „incydencie” z szacunkiem i zrozumieniem dla reakcji Królowej wierny od jej lat dziecińczych służący, Didier (Michał Grudziński). A Królowa rewanżuje mu się przypomnieniem swej łaski, jako że często trzymana przez niego w dzieciństwie na kolanach wyczuwała w nim rodzaj doznań, z powodu których na pewno by go ścięto, gdyby o swych odczuciach opowiedziała; nawet ten rodzaj „zbliżenia” był dla majestatu królewskiego dziewczęcia obrazą nie do wybaczenia. Bożena Borowska wyraziście cieniuje przepływ targających nią różnych emocji i myśli, chwilami reagując niezwykle twardo, ale też i rozpaczliwie, po granice szaleństwa – aby być zawsze Królową Mary stającą wobec śmierci jako wolna od wszelkiej odpowiedzialności poza jedynym obowiązkiem: aby pozostać królową,

uczynić z egzekucji moment chwały, co wyniesie ponad tych, co ją dopadli – i odda Bogu.

W tych godzinach ostatnich sacrum królewskie kurczy się jednak coraz bardziej, maleje niemal do zera. Nie daje już Mary nad nikim władzy (może jedynie nad starym Didierem) ani skutecznie jej nie broni, w niczyich oczach nie rozgrzesza. Choć jeszcze są momenty błysku w jej podniesionym głosie, w całej postawie, czy choćby w spojrzeniu – lecz siła wrażenia, jakie wtedy wywiera, wystarcza na ułamek sekundy, żeby stojący przed nią musiał zamilknąć i się zawahać, zanim odpowie, lecz wówczas wcale nie po jej myśli. Służący Gervais (Janusz Andrzejewski) w pewnym momencie mówi, że 19 lat to trwało; i przypomnijmy pytanie, z którym na dworze nie musiano się już kryć: co z nami będzie? Kiedy świat tak ostatecznie się rozpada, zaczynają się gorączkowe zabiegi, doraźne zmywy czy zmieniające się jak w kalejdoskopie porozumienia w imię naglącego, rozpaczliwie konkretnego i zrozumiałego dla wszystkich podtekstu: z czym z tego się wyjdzie? Istotne stało się pytanie, co jeszcze zostało do wzięcia w szkatule Królowej, której sekretarz (Cezary Łukaszewicz) z rąk nie wypuszcza i tak zręcznie manipuluje, że nawet do Królowej nigdy nie trafia. I w końcu, co drogocennego błyszczy w królewskiej kreacji pełnej przepychu, przygotowanej na ostatni śmiertelny występ wobec 200 zaproszonych znakomitych gości – i jak się do tego dorwać. Żadnych zasad i reguł postępowania w tym względzie nigdy nie było – byle się udało! Sama Królowa martwi się natomiast, czy aby goście będą wystarczająco rangą dostojni, czy nie zabraknie ambasadorów państw, szczególnie papieskiego, jest przecież katoliczką; zrezygnowała nawet z ukochanej bieli, której w ważnych momentach, takich jak koronacja w młodości na królową Francji, była wierna. A to dlatego, że krew na bieli nadto by raziła

i majestat jej śmierci bardzo by tracił w oczach gości, którzy przyszli raczej na podniosły spektakl, a nie na niesmaczne, ponure widowisko. Ostatnie godziny Królowej to jednak przede wszystkim czas potęgującego się chaosu. Jego narastająca dynamika wyzwała nawet swawolę zmysłów u Raoula (Miroslaw Kropielnicki), lekarza, który czuje się na fali dlatego, że pomyślnie idzie przygotowanie Królowej do egzekucji dzięki miksturom aptekarza (Zbigniew Grochał) uspakajającym i uśmierzającym ból. Pozwolą one zachować zamierzony charakter widowiska, a dzięki temu otworzą się przed lekarzem inne królewskie dwory, i o pracę nie musi się on już martwić. Łapie więc śmiało z tyłu Anne (Ewelina Dubczyk) zajętą kosmetyką twarzy Królowej, żeby była należycie piękna, i dlatego nie w głowie jej w tej chwili takie amory. Choć nieco później uchyli mu na moment spódnicy, mimo że innego, młodszego ma na uwadze. Bo trudno nie mieć ochoty na jakąś wyjątkową chwilę w tym rozgardiaszu, kiedy kończy się dwór i kusi jego dotychczasowych mieszkańców, aby przeżyć graniczną chwilę naprawdę. A przy okazji, w ogólnym zamieszaniu, skoro świat wychodzi z formy, można się też pozbyć obcego, gotowego uczestniczyć w podziale tego, co zostało po Królowej. Tym bardziej że to aptekarz i będzie miał zasługę w przygotowaniu Królowej do egzekucji. A po co lekarzowi konkurent do łaski. I widzimy w mrocznej głębi sceny, jak idą ostro w ruch nogi. Potem tylko wynoszenie ciała – i cisza.

W stworzeniu totalnego rozgardiaszu i zamętu istotne znaczenie mają zrealizowane symultaniczne sceny, choć to zawsze trudne w teatrze, kiedy trzeba nieporządek rozniecający się jak ogień wtlaczać w porządkujące prawa sceny. Myślę, że reżyserowi w dużym stopniu się to udało. Dynamika chaosu stworzyła warunki dla rozszusowania większości królewskich +

dworzan, którzy ulegli w ten sposób pokusie rewanżu. Z rzucanych wobec Królowej kąśliwych napomknień, aluzyjnych uwag czy krótkiego i nagle jasno, spokojnie po ludzku, formułowanego osądu Raoula rysował się mało chwalebny portret Królowej Mary – intrygantki, organizatorki różnych spisków na życie, gotowej posunąć się do najgorszego, by osiągnąć swój cel. I jeszcze jakby z niezamierzoną, wręcz niechcianą dokładnością przypomina Raoul, że nigdy nie miała ona przyjaciół. A jednak ta jej samotność, na obronę której Królowa nie miała właściwie nic poza poczuciem swej królewskości – jakby obróciła się na jej korzyść i stała się siłą (Borowska jest tutaj świetna). Niosła sobą jakiś cień heroizmu nie przynależnego nikomu i niczemu. Przed egzekucją Dziekan, kościelny urzędnik (Irena Dudzińska), w swej mowie chce ją pognębić moralnie, zniszczyć do końca i nieodwołalnie jej królewskie sacrum. Przez chwilę mówią jedna przez drugą, wydaje się, że to jest przekrzykiwanie jak na targu. Nikt jednak nie jest w stanie pokonać tej, która stoi tylko wobec ostateczności. Dziekan traci przekonanie, przestaje mówić. Milczenie należy już tylko do Królowej. Jest przed nami w swojej pysznej królewskiej kreacji. Poza dobrem i złem. Należy na tę ostatnią chwilę jedynie do siebie.

Słuchamy jeszcze motywu muzycznego francuskiej piosenki. Jak epitafium. Ale jest w tym coś więcej. Nostalgia przypominania o tym, czego ludziom i ich światu zabrakło. ○

Obrona Samuela

Jarosław Marek Rymkiewicz
Samuel Zborowski
 Wydawnictwo Sic!
 Warszawa 2010

Przyznam szczerze: trochę się bałem tej lektury. Przede wszystkim dlatego, iż dwie poprzednie książki Jarosława Marka Rymkiewicza: „Wieszanie” i „Kinderszenen”, zwłaszcza ta druga, wywołały we mnie odruch protestu, ale zarazem trudną do określenia fascynację. Nie zgadzałem się, byłem nawet często przerażony, a przecież czytałem, i to z jakąś perwersyjną, nieco masochistyczną przyjemnością. Na okładce „Samuela Zborowskiego” lekko zasępiona, wykwintnie odziana Judyta trzyma za włosy odciętą głowę Holofernesa, w drugiej ręce – obosieczny miecz. Przy okazji pewnie mnie też coś obetnie, więc może lepiej na dystans? Cóż, kiedy się nie da.

„Samuel Zborowski” sprawił mi przyjemność niebywałą. Rymkiewicz odtwarza dzieje XVI-wiecznego banity z wielką historyczną i filologiczną skrupulatnością, podyktowaną osobistą sympatią do swego bohatera. Przypomnijmy: rotmistrz królewski, hetman kozacki, kalwin, członek możnego i wpływowego rodu z Małopolski, przez pewien czas stronnik i żołnierz Stefana Batorego w Siedmiogrodzie. Został on przez tegoż Batorego skazany na śmierć na